

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Kwietnia 1894. **Nr. 7.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Książę i jego oswobodziciel.

Gdy Miles Hendon z młodym księciem szczęśliwie uszedł pospólstwu, spieszyli obydwaj wązkiemi uliczkami ku brzegom Tamizy. Bez przeszkody doszli do londyńskiego mostu, gdzie znowu napotkali tłum ludu, lecz Hendon silnie trzymał za rękę księcia.

Już głośna była wzruszająca wieść i z tysiąca ust słyszeli: »król umarł!« Osierocony chłopiec zadrżał, słysząc to, uczuł głęboko, jak wielką poniósł stratę, groźny tyran, który we wszystkich trwogę budził, dla niego był zawsze dobrym ojcem. Gorzkie łzy napełniły oczy młodego tułacza, który w tej chwili uważał siebie za najnieszczęśliwsze stworzenie Boże na szerokiej ziemi. Potem gdy okrzyk zagrzmiał wśród nocy: »Niech żyje długo król Edward VI,« oczy chłopca zabłyszczały, przeniknął go jakby prąd elektryczny. — Ach, pomyślał, »jakież to dziwne, wzniosłe uczucie, jestem teraz królem«.

Zwolna torowali sobie drogę nasi znajomi przez ścisk ludu na moście, który już wtenczas stał tam od lat sześciuset i szczególnie był zbudowany. Po obydwóch bowiem brzegach mostu pobudowane były nie tylko sklepy, ale nad niemi mieszkania, tak że całość tworzyła osobną małą gminę. Na moście były piwiarnie, sklepy z pieczywem i różnymi towarami, odbywał się tam nawet targ publiczny. Różne rzemiosła miały swoich przedstawicieli, nawet kościółka na moście nie brakowało. Mieszkańcy mostu, który łączył właściwy Londyn z Southwarkiem, nie wiele dbali o te dwa miasta, które dla nich nie miały wagi. Wytworzyli oni sobie odrębne życie w małej swej gminie, która nie dosięgała długości czwartej części mili angielskiej i w jedynej ulicy nie więcej miała mieszkańców jak zwykła wioska. Każdy z tych mieszkańców znał dokładnie swego sąsiada, znał jego rodziców, a jego dzieci z wszystkiemi innemi były w poufałej zażyłości. Rodziny rzeźników i piekarzy zajmowały te same siedliska na moście od lat pięciuset i sześciuset, znały historyę mostu

z powiązanemi z nią osobliwszemi podaniami i tworzyły arystokracyę w gminie, która miała swe osobne zapatrywania i sposób wyrażania się i czego nie wiedziała z historyi mostu, to w dobrej wierze wynajdywała i odgadywała. Wielu z mieszkańców urodziło się i wychowało na moście i umarło w późnym wieku, nie zaszedłszy do innych części miasta. Mniemali oni, iż ruch ludzi i zwierząt na ich drodze, nie ustając w dzień i w nocy, pełen gwaru, ryku i wrzasków był jedynie ważną rzeczą na świecie, a ta ważna rzecz do nich należała. Pod pewnymi względami była w tem racya: jeśli król lub znakomity bohater odbywał uroczysty wjazd do miasta, to zawsze przez ten most dość obszerny, aby wojsko przezeń prowadzić w szeregach. W takich razach mieszkańcy wynajmywali swe okna londyńczykom, chcącym się bliżej przypatrzyć wspaniałości szybko przemijającego wjazdu.

Kto się na moście urodził i wychował, temu w każdem innem miejscu nieznośnie było nudno. Opowiadają, iż człowiek jeden, który do siedemdziesięciu lat mostu nie opuścił, a w tym już późnym wieku przeniósł się na wieś, nie mógł tam wcale sypiać, bo nieznana mu cisza i spokój przejmowały go strachem. Wreszcie wychudły, podobny do szkieletu lub widma, powrócił do swojej ojczyzny, gdzie szum fali, połączony z ogłuszającą wrzawą na moście, ukołysały go zaraz do snu słodkiego.

Hendon mieszkał w małym zajezdnym domu na moście. Gdy się do tej skromnej gospody zbliżał z swoim nowym znajomym, szorstki głos jakiś zawołał, zwracając się ku ostatniemu:

— No, przecież się znalazłeś? Nie tak łatwo wymkniesz się mi raz drugi, o tem cię zapewniam; zwłaszcza, że ci dam dobrą naukę na przyszłość, kości połamię, tak bić będę, iż nigdy nie dasz tak długo na siebie czekać.

Tu chciał John Kanty chwycić chłopca swą ogromną dłonią, ale Miles Hendon wszedł między nich i rzekł:

— Powstrzymaj się, przyjacielu. Poco tak rzucać się gwałtownie? Co masz do chłopca?

— A ty poco się wtrącasz w cudze sprawy? Dowiedz się, że on jest moim synem.

— On kłamie! — wykrzyknął z uniesieniem mały król.

— Śmiały jesteś, mój malcze, i ja tobie wierzę, choćbyś miał być chorym na umyśle. Czy ten wstrętny hultaj jest lub nie twoim ojcem, to mi wszystko jedno. Jeżeli chcesz ze mną zostać, to cię pewno nie wydam na takie pastwienie się, jakiem on ci grozi.

— Ja go nie znam..., przeraża mnie, wolałbym umrzeć, niż iść z nim.

— Kiedy tak, to rzecz rozstrzygnięta i nie mamy co dalej mówić.

— To dopiero zobaczymy! — krzyknął John Kanty i chciał gwałtem odepchnąć Hendona, a chłopca uchwycić.

— Nie dotykaj się go, ty wyrzutku ludzkości! — zawołał Hendon, miecz podnosząc, — wsadzę cię na ostrze, jak gęś na rożen. — Kanty cofnął się. — Słuchaj, — mówił dalej Hendon: Potrafiłem obronić chłopca, gdy cała zgraja tobie podobnych znęcała się nad nim, może zabić go chciała. Czyż myślisz, że go teraz wydam na los jeszcze okrutniejszy? Gdybyś był jego ojcem, co ja za kłamstwo uważam, to jeszcze dobrodziejstwemby była dla chłopca śmierć nagła, zamiast życie z takiem, jak ty dzikiem zwierzęciem. Idź ztąd precz, nie jestem cierpliwy i dużo nie lubię mówić.

Klnąc i grożąc zniknął John Kanty w tłumie. Hendon zamówił w gospodzie na dole jadło i poszedł z chłopcem na schody, wiodące do jego skromnego mieszkanka, a które się chłopcu wydały wysokie bez końca. Liche drewniane łoże i kilka ubogich sprzętów zapełniały nie wielką izdebkę, oświeconą słabo dwoma łojowemi świecami. Młody król był tak wycieńczony znużeniem i głodem, że zaledwie zdołał się dowlec do łóżka, na które padł natychmiast. Od przedpołudnia przeszłego dnia był ciągle na nogach, nic nie jedząc, a była to już trzecia godzina z rana.

— Zbudź mnie, proszę, skoro stół będzie nakryty, — wyszeptał jeszcze i zasnął.

Z uśmiechem patrzał na niego Hendon i rzekł pół głosem:

— No proszę, malec nie pytając o pozwolenie, zarządza moim pokojem i łóżkiem, jak gdyby oboje do niego należało. W obłędzie swym utrzymuje on, że jest księciem Walii, i trzeba przyznać, że doskonale gra swoję rolę. Biedne, opuszczone stworzenie..., prawdopodobnie umysł jego ucierpiał przez złe obchodzenie się z nim, przez katusze ciała. We mnie znajdzie on rzeczywistego przyjaciela; wyratowałem go, bo pociąga on dziwnie ku sobie serce moje. Kocham naprawdę tego małego chłopaka, który tak śmiało przemawia. Jak odważny był wobec tłumów pospólstwa. A jakże delikatne, regularne są jego rysy teraz, gdy sen usunął z nich trwogę i boleść. Będę próbował uleczyć go z choroby, która go nęka, będę jak starszy brat opiekował się nim, czuwał nad nim i uczył go. Ktoby mu chciał co złego zrobić, niech pierwej swój całun pogrzebowy zamówi, gdyż będzie mu potrzebny, choćby mnie miano za to spalić.

Nachylił się nad chłopcem, przypatrując mu się litośnym wzrokiem. Swą dużą, ciemną ręką pogłaskał lekko policzki spiącego i odsunął mu poplątane włosy z nad czoła. Młode ciało zadrżało, gdy się go dotknął, a Hendon zaszeptał do siebie: — I ja mu daję tak leżeć, nie okrywszy go niczem! tylko mężczyzna może zrobić coś podobnego. Malec mógłby zasłabnąć. Ale jakżeż to zrobić? Gdybym go podniósł, żeby kołdrę wyciągnąć, tobym go zbudził. Spojrzał do koła po izdebce, ale nic w niej nie było, coby się dało na nakrycie użyć. Zdjął więc własną suknię i otulił chłopca, mówiąc do siebie: — Jestem przyzwyczajony do lekkiego odzienia, zimno mi nie zaszkodzi.

Dużymi krokami przechadzał się po pokoju, aby się rozgrzać, mówiąc dalej do siebie: — Jemu się zdaje w obłąkaniu umysłowem, że jest księciem Walii, byłoby szczególnem, gdyby to urojenie trwało teraz, kiedy rzeczywisty książę Walii został królem... Jeśli mój ojciec żyje jeszcze, jak miałem wiadomość przed siedmiu laty, kiedy za granicę byłem wieziony, on to dla mnie zrobi, że przyjmie pod swój dach biednego chłopca. Mój brat najstarszy, poczciwy Artur, uczyniłby to samo, ale brat Hugh... temu rozbiłbym czaszkę, nimbym zniósł, aby się do tej rzeczy mieszał. Tak, wybierzmy się w drogę do domu, i to zaraz.

Sługa wniósł parę kurzących się półmisków, które postawił na małym stoliku; przysunął dwa krzesła i odszedł przyzwyczajony, że tak skromni goście sami sobie służą. Z hałasem drzwi za sobą zamknął i chłopiec się zbudził. Szybko zerwał się i usiadł, rozglądając się w około swobodnie. Lecz zaraz zasmucił się i szepnął:

— Niestety, był to tylko sen; oby Bóg zmiłował się nademną.

Zauważył zaraz, że był okryty ciepłą odzieżą, spojrzał na Milesa Hendona widocznie zziębniętego i rzekł, oceniając jego poświęcenie:

— Tyś dobry, bardzo dobry dla mnie. Weź teraz swą odzież i ubierz się w nią, mnie już nie potrzebna.

Podniósł się z łóżka, poszedł do umywalni i tam się zatrzymał.

Hendon rzekł wesoło:

— Bierzmy się żwawo do jadła. Obaczysz, że posiłek i parę godzin snu postawią cię znowu na nogi.

Chłopiec nie odpowiedział, patrzał na towarzysza z zdziwieniem, prawie z niecierpliwością. Hendon, nie wiedząc, czego on chce, zapytał:

— Czy ci czego potrzeba?

— Mój dobry przyjacielu, umyć się muszę.

— I owszem, nie potrzebujesz mnie pytać o pozwolenie w żadnym podobnym razie. Co tylko do mnie należy, jest na twoje usługi.

Nieruchomie stał chłopiec jeszcze chwilę, potem niecierpliwie uderzył nóżką o podłogę.

Zdziwiony Hendon zapytał:

— Cóż to ma znaczyć?

— Proszę cię, nalej tu wody. Poco mam to mówić?

Hendon z trudnością powściągnął głośny wybuch śmiechu.

— No, to przecież jest dziwne, — szepnął do siebie, szybko przystępując, aby zadość uczynić rozkazom zuchwałego malca.

W milczeniu stał obok niego i na zawołanie: — Prędko ręcznik! — podał chłopcu ręcznik, wiszący mu tuż przed nosem. Potem przybrane jego dziecko usiadło spokojnie, a on sam twarz umył. Lecz gdy chciał zasiąść przy stole do jedzenia i brał za krzesło, chłopiec zawołał:

— Zatrzymaj się, jakże ośmielasz się usiąść w obecności króla?

Tego już było Hendonowi za wiele; przecież prędko dobroć przemogła zniecierpliwienie.

— Szaleństwo tego biedaka postępuje z biegiem wypadków!. — szepnął do siebie. — Stosuje się do publicznych spraw państwa, teraz ma się on za króla! Cóż ja mam począć? Najlepiej zadość uczynić jego urojeniem. Doprawdy, onby mnie jeszcze do więzienia wysłał.

Z lekkim uśmiechem odsunął nazad krzesło od stołu, stanął za swym gościem i służył mu tak etykietalnie, jak tylko zdołał.

Na szczęście młody król, jedząc, więcej myślał o zaspokojenie głodu, niż o należnych mu honorach; gdy zaś trochę się nasycił, zapragnął czemś się rozerwać.

— Jeśli cię dobrze zrozumiałem, to nazywasz się Miles Hendon, wszak prawda? — zapytał.

— Tak, Sire, — odpowiedział Miles, który rzekł w duchu do siebie: — Jeśli mam ustępować jego obłąkaniu, to trzeba to już czynić w zupełności; może to go właśnie uleczy. Półśrodki nigdy nic nie warte; będę go więc zwał »Sire« i »królewską mością«.

Młodziutki król wypił z przyjemnością drugą szklankę wina i rzekł:

— Chciałbym cię poznać bliżej, opowiedz mi historyę twego życia. Jesteś odważny i zachowujesz się jak szlachcic. Jakiego jesteś rodu?

— Należymy, najjaśniejszy panie, do niższej szlachty, mój ojciec otrzymał za waleczność w boju godność baroneta... On się zowie Richard Hendon, z Hendon-Hall, który leży przy Monk-Hall w Kent.

— Nazwisko to wyszło mi z pamięci..., mów dalej, opowiadaj historyę twego życia.

— Nie wiele mam do powiedzenia, jednakże w braku lepszej rozrywki dla Waszej królewskiej mości, może ta wypełnić z pół godziny. Mój ojciec jest majętny i szlachetnego serca. Matkę utraciłem, będąc jeszcze małym chłopczyną. Mam dwóch braci, z których starszy, Artur, podobny jest do ojca; Hugo zaś najmłodszy z nas, od dziecka nikczemną okazywał duszę, chciwy był, zdradziecki, zepsuty i chytry, zatruta gadzina! Innym go nie pamiętam i takim zostawiłem przed dziesięciu laty. Miał wtenczas dziewiętnaście lat i był już skończonym łotrem; ja miałem dwadzieścia lat, a Artur dwadzieścia jeden. W domu naszym przebywała pokrewna nam lady Edith, szesnastoletnie piękne dziewczę, osierocone: ojciec jej był hrabią i zostawił jej znaczny majątek i wygasły tytuł. Mój ojciec był jej opiekunem. Kochałem Edithę, która była mi wzajemną, ale już w kolebce zaręczono ją z Arturem, a ojciec nie chciał łamać przyrzeczenia i układu. Artur zaś inną pannę pokochał i zachęcał mnie, abym był wierny moim uczuciom i wytrwał, dopóki z pomocą czasu i cierpliwości nie uda nam się tak stósunki ułożyć, jak pragnęliśmy. Hugo utrzymywał także, że kocha lady Edithę, lecz pożądał tylko jej majątku. Wiadomem o nim było, że mówi zawsze inaczej jak myśli. Dziewczę mimo całej jego przebiegłości, nie dało mu się ułudzić; ale tem zupełniej mu się powiodło oszukać ojca, który przenosił go nad nas, kochał najwięcej i ufał mu. Może dla tego, że to było najmłodsze jego dziecko i od



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

wszystkich niecierpiane, — może zręczność Hugona ta sprawiała, jego wymowa i biegłość w kłamstwie i udawaniu. Starzy ludzie łatwo dają się ująć pochlebstwami i obłudną czułością. Ja zaś byłem dzikim, zuchwałym, nie ugiętym. Nigdy jednak nikomu nic złego nie czyniłem, szkodziłem sobie chyba tylko; nigdy nie popełniłem uczynku, nieszlachetnego, nieprzystojnego. Ale brat Hugo korzystał z moich błędów. Artur był słabowity, Hugo spodziewał się więc, iż gdy mnie z drogi usunie, to — ale zbyt obszernie opowiadam i Waszą Miłość znudzić mogę. Krótko mówiąc: Hugo potrafił moje błędy w oczach ojca występkami uczynić. Znaleziono w moim pokoiku drabinkę sznurową, którą tam Hugo podrzucił tajemnie, on i przekupieni przez niego słudzy przekonali ojca kłamliwymi dowodami, że chciałem uwieść lady Edithę i wbrew woli ojca poślubić. Ojciec postanowił, abym na trzy lata opuścił dom rodzicielski a nawet ojczyznę, mniemał, iż czas ten wygnania zrobi ze mnie dzielnego żołnierza i rozumu nauczy. Przez czas mego wygnania walczyłem w wojnach, znosiłem cierpliwie niedostatek i różną niedolę. W jednej bitwie dostałem się do niewoli i siedm lat przecierpiałem srodze w zagranicznem więzieniu. Odwagą i podstępem udało mi się wreszcie ujść z niewoli, z próżnym woreczkiem i w nędznem ubraniu — i nie wiem, nie domyślam się nawet, co się działo przez te lat siedm w Hendon-Hall, co się stało z jego mieszkańcami. Otóż już wszystko, Sire, nieciekawa moja powieść skończona.

— Niegodziwie, haniebnie się z tobą obeszli! — zawołał młody król z błyszczącemi oczyma. — Ale na krzyż św. przysięgam, będzie oddana ci sprawiedliwość. Król to wyrzekł.

Wynurzenie się Milesa rozwiązało język i młodemu chłopcu, z uniesieniem gwałtownem opowiedział całą swoją niedolę, wszystkie okoliczności, które jej towarzyszyły. Gdy skończył, Miles pomyślał w duszy:

— Jak żywą wyobraźnię posiada! Zaprawdę, duch niezwykły w tem dziecku, zdrów czy chory, inny nie potrafiłby wynaleść tak długiej powieści, tak rozumnie ją opowiedzieć. Biedaku, świetnego a obłąkanego umysłu, przynajmniej przyjaciela ci nie zabraknie, ani schronienia, jak długo ja żyję. I uleczonym on jeszcze być musi, to się rozumie, a gdy kiedyś może sławnym się stanie, wtedy powiem z dumą: Tak, on do mnie należy, jam żebracze bez schronienia dziecko przytulił i odgadłem niepospolity w nim umysł i widzicie, miałem słuszność.

Zamyślony czas jakiś rzekł król spokojnie:

— Tyś mnie wyratował od hańby, od grubiańskich zniewag, ocaliłeś mi może życie, a tem samem koronę. Takie usługi wymagają odpowiedniej nagrody. Powiedz, czego sobie życzysz, wyjaw swe pragnienia, a jeśli tylko uczynienie im zadość jest możliwem królewskiej władzy, to z pewnością będą zaspokojone.

Fantastyczne to pytanie obudziło Hendona z jego marzeń. Chciał zrazu tylko podziękować królowi, zapewniając, że wypełnił swój obowiązek i żadnej nie żądał nagrody, gdy powstała w nim dowcipniejsza myśl. Prosił więc o pozwolenie, ażeby się mógł chwilę zastanowić nad łaskawem wezwaniem. Król pochwalił, iż roztropnie jest w tak ważnych rzeczach pospiesznie nie działać.

Miles rozważał.

— Tak, — mówił do siebie, — tak będzie najlepiej, na inny sposób nie osiągnąłbym tego, a czuję po paru godzinach, że długobym tak nie wytrzymał. Muszę spróbować, dobrze, że nie pozwoliłem minąć tej sposobności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Co Kościuszko uczynił dla ludu polskiego?

Po bitwie racławickiej Kościuszko, aby uczcić męztwo polskich kmieci i okazać, jak ich wielce poważa, ubrał się w chłopską białą sukmanę, a na głowę wsadził czerwoną czapkę krakuskę, i tak go najczęściej widujemy na obrazach. Miała Polska wielu sławnych i zasłużonych mężów, żaden z nich jednak nie kochał tak gorąco i nie starał się tak usilnie o dobro włościan polskich, jak Tadeusz Kościuszko. Przekonawszy się, że szlachta nietylko źle się z ludem obchodzi, ale nawet uciska rodziny tych, którzy poszli walczyć za Ojczyznę, rozporządził on po bitwie racławickiej, że pańszczyzna, t. j. robocizna dla dworu, jest o połowę zmniejszona, a dziedzicom i ekonomom zalecił, aby się sprawiedliwie i łagodnie z ludem obchodzili. »Konieczną jest rzeczą,« są słowa Kościuszki, »aby lud czuł, iż bijąc się przeciw nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, aniżeli gdy w niej obcy przewodzić będą.« Jasna to jak słońce prawda, a jednak zniewolony był Kościuszko po kilka razy dobitnie ją szlachcie przypomnieć.

Dnia 7-go Maja 1794 r. w obozie pod Połańcem wydał Kościuszko uniwersał, t. j. prawo, gdyż miał władzę stanowić prawa, urządzające powinności gruntowe włościan i zapewniające dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość. W tym uniwersale czytamy wyraźnie, że włościanie polscy są wolni, że mogą zatem, gdzie chcą, się przenosić. Co do pańszczyzny został zatwierdzony dawniejszy przepis, t. j. że się ją znosi o połowę. Każdy włościanin miał zatrzymać na dziedziczną własność ziemię, którą dotąd dla siebie uprawiał, a chyba wtedy tylko mogła mu być odjętą, gdyby nie dopełnił swych obowiązków. Rodziny tych, którzy biorą udział w wojnie, są zupełnie od pańszczyzny zwolnione na czas walki. Dziedzice, rządzcy itd., gdyby nie spełnili powyższych przepisów, mieli być bardzo surowo karani. Zarazem upomniał naczelnik lud wiejski, aby odbywał pilnie pozostałe dni roboty dla dworu, aby dobrze uprawiał i zasiewał rolę i nie wymawiał się od pracy dla dworu za przyzwoitą zapłatą. To dobrodziejstwo rządu polskiego, sądził Kościuszko, powinno włościan zachęcić do tem usilniejszej pracy w roli i do obrony Ojczyzny. Dla przeprowadzenia tej zbawiennej ustawy miały być ustanowione w całej Polsce okręgi, liczące po 1000 do 1200 gospodarzy. Nad każdym okręgiem był ustanowiony osobny urzędnik, który odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od szlachty, gdyby zachodziła niesforność lub nieposłuszeństwo włościan. Chłopi, którzyby tylko dla próżniactwa opuszczali siedziby, mieli być karani więzieniem. Kościuszko prosił duchowieństwo obojga obrządków, t. j. rzymskiego i greckiego, aby ten uniwersał, zwiastujący wolność polskiemu i ruskiemu ludowi, przez cztery niedziele z ambon w kościołach i cerkwiach czytywali i objaśniali. »Duchowni,« odzywa się Kościuszko, »oświecać lud powinni, że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, kto ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania: że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.«

Jakżeż sie okazuje Kościuszko wielkim i szlachetnym w powyższej odezwie! Myślał on szczerze o polepszeniu smutnej doli ludu wiejskiego, ale bez pokrzywdzenia szlachty. Wzywa większych właścicieli, aby się z ludem dobrze obchodzili, ale i włościanom przypomina,

że praca i posłuszeństwo ustawom są konieczne.

Większość szlachty niechętnie przyjęła rozporządzenie Kościuszki, choć to było tylko dopełnienie Konstytucyi 3-go Maja, a lud wiejski nie zrozumiał ważności tego postanowienia. Najwięcej jednak nasi przeciwnicy przeszkodzili, że uniwersał Kościuszki nie został wykonany. W każdym razie był to pierwszy kamień węgielny dla poprawy losu włościan, a Kościuszko po Kazimierzu Wielkim jest pierwszym z Polaków, który szczerze i skutecznie pracował dla duchowego i materyalnego dobra ludu polskiego. Mógł sumiennie Kościuszko powiedzieć, że przez nadanie ludowi swobody i własności gruntowej Ojczyzna okazała się prawdziwą matką dla włościan. Najważniejszy to czyn w powstaniu i w życiu Kościuszki, a jest to jeden z głównych powodów, że imię tego bohatera jest tak drogie i miłe sercu każdego Polaka i Polki.



ALCHEMIA I ALCHEMIŚCI.

(Ciąg dalszy.)

O samej istocie owej czarodziejskiej substancyi miano podówczas bardzo odmienne zdania, jak to wypływa z pism, które z owych czasów pozostały. Jedni opisują ją jako czerwony, lśniący się kamień, inni jako proszek koloru szafranowego, inni znowu twierdzą, że jest giętką, a mimo to kruchą, wreszcie są i tacy, którzy podają, że jest to proszek niepozornego, szarego koloru i t. d. W jednym tylko punkcie zgadzały się zapatrywania i twierdzenia wszystkich, w tym oto, że substancya rzucona na topiący się kruszec zamienia takowy na złoto. Czynność tę nazywano stale »projekcyą«. Wykonanie tej czynności atoli było również niejednolite. Jedni przepisywali, że substancyą tę należy zupełnie czystą dorzucać do topiącego się kruszcu, inni, że trzeba ją poprzednio otoczyć zewsząd woskiem. Co do samej działalności cudotworczej substancyi, to zdania i w tym punkcie były podzielone. Wedle twierdzenia jednych działalność »kamienia mędrców«, czyli »wielkiego magisterium«, »wielkiego eliksyru«, »czerwonej tinktury« — tak nazywano drogocenną substancyą — była ograniczoną; pewna ilość jej mogła również tylko pewną, ograniczoną, choć daleko większą ilość kruszcu zamienić na złoto; zdaniem drugich eliksyr zupełnie doskonałego gatunku był zdolen przemienić każdą możliwą ilość kruszcu na złoto.

Po Geberze, który żył w dziewiątym wieku, nie było długi czas żadnego alchemisty, któryby zasługiwał na to, aby go osobno po imieniu wymieniano. Nie żeby alchemia była poszła w zapomnienie, owszem przeciwnie, pracowano niezmordowanie dalej nad wykryciem tajemniczego środka; żaden alchemista jednakże nie wystąpił z zupełnie pewnem twierdzeniem, jakoby był zdołał uchylić grubej zasłony, po za którą ukrywał się tak gorąco upragniony przedmiot, zdolny jedynie zaspokoić nienasyconą żądzę złota.

Dopiero w lat 400 po Geberze zwrócili znowu alchemiści na siebie uwagę świata tak swemi dążnościami, jak i obszerną i — na ówczesne stósunki — nader gruntowną wiedzą. W owym czasie, to jest na początku trzynastego wieku zasłynął w Niemczech, w mieście Kolonii, zakonnik, nazwiskiem Albertus Magnus — sam przydomek »magnus« = wielki pokazuje, jakiem się cieszył uznaniem, — późniejszy biskup Regensburga. W czasach współczesnych uchodził on za największego uczonego na całym świecie, a że musiał posiadać istotnie ogromną wiedzę, tego dowodem uszanowanie, jakie mu okazywali dostojnicy świeccy i kościelni. Sam cesarz



Kościuszko w bitwie pod Racławicami.

niemiecki nie wahał się nawet zajrzeć do celki prostego braciszka zakonnego, aby tylko skorzystać z jego zdumiewających wiadomości. Wobec tego łatwo pojąć, że ciemne tłumy ludu zaczęły wnet upatrywać w Albertusie czarodzieja i opowiadać sobie najcudowniejsze bajki o jego sztuczkach. Nie będziemy się zapuszczali w zbijanie wymysłów rozbujałej wyobraźni ludu, bo to rzecz zbyteczna; to pewna tylko, powtarzamy, że Albertus Magnus był wielkim uczonym i sumiennym człowiekiem, a jednak powiada zupełnie wyraźnie i jasno w swem dziele o alchemii: »Przekonałem się, że zamienianie w złoto i srebro jest możliwem«. Czyżby go miał w błąd wprowadzić złotawy kolor nieznanych mięszanin kruszcowych? Należy przypuścić, że padł ofiarą własnego złudzenia, chociaż nie możemy zamilczeć, że Albertus Magnus znał dobrze metodę rozpoznawania złota i srebra za pomocą oksydacyi, która wyklucza wszelką możliwość pomyłki.

Mniej więcej o tym samym czasie żył w Anglii uczony mąż, nazwiskiem Roger Bako z Werulam, który pod koniec 13-go wieku zmarł jako profesor uniwersytetu w Oxfordzie. Jemu przypisywano również moc czarodziejską, prześladowano go nawet sądownie, podejrzywając go, że stoi w zmowie z czartem. On, który, jak już powiedzieliśmy, posiadał niezaprzeczenie wielkie i gruntowne wiadomości, wyraża się również dobitnie i pewno o możliwości zamieniania metali na szlachetniejsze, co nas jednakże mniej dziwi, ile że zdaniem jego wszystkie metale składać się mają z siarki i żywego srebra, a różnica ich ma polegać tylko na nierównym stósunku mięszaniny. On pierwszy wystąpił z twierdzeniem, że czerwony eliksyr »zabarwia« wszelkie kruszce i to w każdej możliwej ilości. Nawiasem powiedziawszy, wyrażenie »zabarwia« (po łacinie »tingere«) w alchemistycznych pismach ma bardzo często znaczenie przemieniania metali prostych w złoto.

Trzecim alchemistą z tegoż okresu czasu, cieszącym się niezwykłym, ale zasłużonym rozgłosem z powodu swej uczonności, był Hiszpan Arnold Bachuone, zwykle Villanovus zwany. Wygnany z ojczyzny, a następnie i z Francyi za czary i zmowę z dyabłem, — na taki zarzut mógł się w owych czasach grubej ciemnoty narazić z łatwością każdy uczony, — znalazł przytułek w Sycylii i ztamtąd dołożył starań, aby wysoki stan nauk hiszpańskich uniwersytetów uczynić przystępnym reszcie Europy. I on wierzył całkiem w możność zamieniania kruszców nieszlachetnych na złoto i srebro, sądził jednakże, że jedna część eliksyru nie może więcej niż stu części innego kruszcu zamienić od razu. Mimo swego niewzruszonego przekonania w tym względzie rozróżniał atoli złoto sztuczne czyli filozoficzne od naturalnego złota. »Chociaż alchemiści mogą podrobić i substancyą i kolor, — tak pisze, — złoto filozoficzne nie otrzymuje przez to dobrych przymiotów złota naturalnego«. Istota podrobionego — że tak powiemy — złota ma być zatem zdaniem jego i współczesnych alchemistów lichsza, zdolność uleczania za to tem cenniejsza.

Trzech więc oto równocześnie niemal żyjących mężów, posiadających niezaprzeczenie ogromną wiedzę, poświadcza niezbicie, że kamień mędrców istnieje i że zdolen zamieniać metale na szlachetne. Któż śmiałby ludzi tych nazwać oszustami? Sława ich uczoności nie pozwala w żaden sposób przypuszczać, żeby się mieli posługiwać tak nieczystymi środkami do utrzymania rozgłosu imienia; sumienność i uczciwość, zkądinąd dowiedziona niezbicie, nie pozwala przypuszczać, żeby się umyślnie mieli otaczać urokiem tajemniczości i zagadkowości. A może sami stali się ofiarą oszustów? Trudno nam się pogodzić z myślą, żeby ludzie, którzy złożyli tylokrotne dowody spokojnego zmysłu spostrzegawczego i zimnego rozsądku, mieli się dać uwieść złudzeniom tylko, — lecz cóż, inaczej sobie sprawy nie wytłomaczymy! (Ciąg dalszy nastąpi.)

ZDANIA O KOŚCIUSZCE.

Lucyan Siemieński pisze o Kościuszce co następuje:

»Chrześciański rycerz — jak powiada Chateaubriand — ma ze starożytnym jeden tylko rys wspólny — odwagę; nie tylko odwagę krwi, lecz odwagę ducha, łączącą w sobie najświętsze cnoty.

Chrześciański rycerz nie kłamie; chrześcianinowi kłamać nie wolno.

Chrześciański rycerz ubogi nie dba o skarby i zaszczyty — bez tego nie byłby uczniem Ewangelii.

Chrześciański rycerz tuła się z narodu do narodu, wspomagając wdowy i sieroty, bo w sercu nosi niezmierną miłość Chrystusa.

Takim rycerzem był Kościuszko«.

Francuz Michelet tak pisze o Kościuszce:

»Inni byli równie waleczni, inni byli więksi może, a raczej wolniejsi od słabości; Kościuszko był, pomiędzy wszystkimi, nadewszystko dobry.

Był to ostatni z dawnych rycerzy — był to pierwszy z obywateli wschodniej Europy. — Sztandar, tak wysoko podniesiony, starego rycerstwa polskiego, szlachetność bez granic i miary i nad zakres rozsądku; serce czyste jak stal, a obok tego dusza czuła, zbyt czuła niekiedy i łatwowierna: słodycz, powolność dziecka — otóż i cały Kościuszko.

Jest-li rzeczą pewną, że Kościuszko, z większą surowością obywatelską, byłby zbawił Polskę? Wątpię — ale przekonany jestem, że właśnie ta jego dobroć tak nadzwyczajna, tak wielka, wywarła niezmierne, nieskończenie przyjazne skutki na przyszłość jego ojczyzny. Z jednej strony, zjednała mu ona serce wszystkich narodów: wielu zostało przeświadczonymi, że dobroć ludzka znalazła się w Polaku. — Z drugiej strony, w tejto wysokiej wyborności moralnej rozmaite stany Polski, tak nieszczęśliwie rozerwane, znalazły wspólny ideał i nowy punkt swego zjednoczenia. — Szlachta powitała w nim rycerza z czasów wojen Krzyżowych; a wieśniacy, znalazłszy w nim dobre serce i zdrowy rozsądek i duch poświęcenia biednego ludu, poczuli, że był ich człowiekiem, że był samąż Polską.

W dniu, w którym ten człowiek Wiary, wiodąc swoje nieokrzesane tłumy na wojsko rosyjskie, zaprawione do boju, zwycięzkie, porzucił wszystkie rutyny i starodawną pychę, porzucił szlachecką jazdę, zsiadł z konia i stanął w szeregach polskich kosynierów, w dniu tym dokonaną została rzecz wielka dla Polski i dla świata. Polska była dotąd tylko bohaterską szlachtą. Odtąd stała się narodem innym, narodem wielkim i nieuległym zagładzie. — Niedająca się wygasić, a zagrzebana tak długo iskra żywotności narodowej zabłysła — wniknęła w serce ludu i pozostała w niem z pamięcią Kościuszki.

Oczy jego były bardzo żywe, śmiałe i łagodne. W nich szczególniej rozpoznać się dawała wyborność serca tego wielkiego wojennego męża. Starzy bohaterowie Polski byli przezacnymi. Turcy, którzy tylokrotnie doświadczyli wojennego ducha tego plemienia, poznali się zarazem na ich niewypowiedzianej słodyczy, na ich popędzie do wszelkiej miłości. — Przezwali Słowian Gołębiami. To usposobienie do kochania uderzało w całej osobie Kościuszki. Kochał szczególniej dzieci, które wszystkie lgnęły do niego. — Nadewszystko kochał ubogich. Zobaczyć ubogiego a nic mu nie dać, było dla niego rzeczą niepodobną, przemawiał do nich z bacznością, z najdelikatniejszymi względami równości.

Od dzieciństwa już pokazywał te miłosierne usposobienia. Rozdzierający widok nieszczęśliwego chłopa polskiego, podwójnie zrujnowanego i przez pana i przez załogi wojskowe, jako też ciągłe przechody cudzoziemskich żołnierzy, którzy go objadają i biją, głęboko serce jego zranił, zdawało się, że litość, litość

bolesna ku niedolom ludzkości, zerwała jakiś nerw w jego sercu i spowodowała jedyne może wady, jakie pochwycić można było w tak doskonałej naturze. Kościuszko, obcy wszelkiej politycznej zręczności, szedł jedynie za natchnieniem wzniosłej swojej duszy. Zdało mu się rzeczą ohydną pośród rzeszy tak ubogiej występować jak król teatralny i zbytkowne wyprawiać bankiety, kiedy ona zaledwie chleb miała. Całe jego serce było w ludzie, jakżeby życie jego od ludowego życia odmiennem być miało? Im więcej zbliżała się ostateczna chwila, w której trzeba było razem umierać, tem naturalniejszą zdawało się rzeczą żyć też razem jednymże chlebem i przy jednym stole«.



O kopcu Kościuszki w Krakowie.

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Wielka przeszłość w swojem łonie,
To jedź, bracie, do Krakowa.

Pamiętacie wszyscy, którzyście przed kilku laty odbyli wspólną wycieczkę do Krakowa, ową chwilę, gdy w pociągu, wiozącym Polaków z G.-Szląska, zabrzmiało: »Kraków blizko!« Wszyscy rzuciliśmy się do okien, każdemu serce zabiło, nawet pieśni ucichły, a każdy wlepił oczy w dal, czekając, aż się Kraków ukaże...

Wtem ktoś woła: »Kopiec Kościuszki już widać!« Chwila milczenia, potem pytania, rozhowor po wagonach, rzewność ogarnia serca, każdemu przypomina się bohater, na którego cześć kopiec usypany, każdy rozmyśla...

Potem wyłania się w oddali Kraków i odciąga myśl od kopca. Lecz skoro pierwsze wrażenie minie, skoro się człowiek obejrzy nieco po Krakowie, zawsze myśl wraca do kopca, bo się tenże prawie wszędzie przed oczy nasuwa. I tak chodzisz po Krakowie, a kopiec niejako z tobą idzie, bo gdzie tylko ze wzgórza jakiego spojrzysz, to kopiec widzisz. Nie daje ci spokoju; pociąga do siebie; musisz iść do niego i idziesz.

A gdyś wszedł na szczyt, spojrzyj tylko w około! Mogą być dziwa większe w świecie, na które popatrzeć warto; mogą być widoki wspanialsze, lecz dla Polaka nie ma milszego widoku, jak z kopca Kościuszki. Czy popatrzysz po raz pierwszy, czy dziesiąty, zawsze ci ten widok miły, bo też prawdziwie dziwnie się to wszystko składa.

Za obronę ziemi ojczystej usypał naród Kościuszce pomnik z ziemi z rozmaitych stron ojczyzny. A z tego ziemnego pomnika znowu widać wielki, wielki kawał ziemi ojczystej; sztucznych granic nie widać, tylko całość jednę. Choćbyś nie chciał, to musisz o tej ziemi myśleć, tak o tej, na której stoisz, jak o tej, na którą patrzysz...

Jak powstał kopiec Kościuszki, o tem pisze Ksawery Godebski, co następuje: Mogiłę zaczęto sypać 15-go Października, w trzecią rocznicę śmierci Kościuszki. Po ciągłych słotach, zabłysnął dzień prawdziwie majowy: rzekłbyś, że niebo, chcąc się przyłożyć do czci najlepszego z ludzi, świąteczne swoje przyoblekło barwy i najpogodniejszem zajaśniało obliczem. Nacisk też ludu był nadzwyczajny: cała góra świętej Bronisławy żyjącą się wydała. Zapału i rozrzewnienia powszechnego żadne pióro opisać, żaden język wypowiedzieć nie zdoła. Kto tego święta narodowego nie widział, kto w tym dniu taczki ziemi na mogiłę nie zsypał, ten nie ma wyobrażenia, do jakiej potęgi uczuć, do jakiej poetycznej wysokości cześć ludowa podnieść się może. Wszystkie stany, wszystkie wyznania, wszystkie narodowości zmięszały się tu razem i zrównały z sobą przed majestatem Narodu. Była to zarazem żyjąca i nigdy już niepowtórzona galerya obrazów, przedstawiająca rysy, barwy i kroje ubiorów od lat pięćdziesięciu. Kurtka towarzysza kawaleryi narodowej poznała się z mundurem Legii

naddunajskiej, Racławicki kosynier cisnął się do Krakusa z księztwa Warszawskiego, graniczny Kozak ocierał się bez



KOPIEC KOŚCIUSZKI. (Obacz artykuł na str. 108).

wstrętu o habit łacińskiego mnicha. Niespodzianie, śród nieustającego grzmotu parzewnych okrzyków, ukazał się czterokonny wóz, uzbrojony w kosy i piki, oplecione wieńcem dębowym: dwaj krakowiacy, w białych sukmanach, w czerwonych czapkach z zielonemi kitkami, kierowali zaprzęgiem, przywodząc na pamięć kosynierów Kościuszki: przodem

jechał kapitan Czerniński, niegdyś adjutant Naczelnika, na czele oficerów w mundurach narodowego powstania. Na wozie leżała skrzynia, której napis poświadczał, że to była Ziemia Racławska ze szczątkami rycerzy poległych tamże za Ojczyznę. Zaiste z głębi serca wyszedł ten pomysł, żeby pierwszą warstwę mogiły Kościuszki usypać z ziemi, przesiąkłej krwią jej obrońców, mięszając tym sposobem popioły wiernych towarzyszów z pamiątką wiernego Naczelnika.

Kilkakrotne z dział wystrzały oznajmiły początek obrzędu: nastąpiło uroczyste milczenie; kapłan przystąpił do ołtarza, otoczonego chorągwiami cechów krakowskich. Po wysłuchaniu Mszy i poświęceniu miejsca zabrał głos jenerał Paszkowski i patryotyczną swoją przemowę osnuł na tej głównej myśli, że »nic droższego dla ludzi jak niepodległość.« Muzyka wojskowa odegrała Polonez Kościuszki i Mazurek Dąbrowskiego; podjechał wóz, a Czerniński, przystąpiwszy do Prezesa Senatu Wodzickiego, podał mu żelazny rydel, zapraszając, aby przygotowaną dla niego mahoniową taczkę relikwiami Racławskiemi napełnił: grzeczny Prezes wskazał ręką na obecne damy; przodkowała im naszym gościnnym obyczajem cudzoziemka, sławna podówczas Katalani, i jej to dostał się zaszczyt rzucenia pierwszej garści ziemi na mogiłę Kościuszki. Nareszcie dał się słyszeć stary marsz wojenny: »Do broni, bracia! do broni!«

Tu już znikła wszelka różnica stanu, wyznania, zaszczytów, nawet języka i rodu. Co tylko żyło, rzuciło się do taczek: starce, dzieci, kapłani, żołnierze, kobiety, śród najwyższego rozrzewnienia, dobijali się o szczęście nawiezienia choćby jednej taczki.

Widziałem starców żebrzących u młodzieży, aby im odstąpiła obecnej chwili, pewniejsza przyszłej; widziałem ojców zaciskających w rączęta swoich chłopiąt bryłeczkę ziemi, niosąc ich na mogiłę i mówiąc: »Ciśnij i bądź takim!« Widziałem wieśniaków garnących tę ziemię do swoich kalit, aby ją w gościńcu dzieciom pod strzechę swoją odnieśli. To wszystko widziałem i obraz ten tak głęboko wrył się w duszy mojej, że wszystkie troski, wszystkie boleści długiego tułactwa rysów jego nie zatarły. Wieczorem równie niespodziany jak wzniosły w prostocie swojej widok nowym zapałem rozognił i tak już wrzące publiczne uczucie: zapalone jednocześnie pomimo granicznego przedziału i nieprzyjaznej czujności beczki ze smołą na mogiłach Krakusa, Wandy i Kościuszki, niezmierną łuną oblały stary gród Piastów: była to nienakazana ludowa iluminacya, w przezroczu której odbiło się całe pasmo dziewięciowiekowych dziejów Narodu...

Mogiła Kościuszki zawarła w swojem łonie prócz Racławskich relikwii, złożonych na spodzie, inne nie mniej drogie dla serc naszych skarby. Na różnych jej wysokościach zagrzebane marmurowe urny, ze stosownymi napisami, przechowają potomności bohaterów prochy, zebrane na pobojowiskach Maciejowic, Szczekocin i Dubienki.

Mogiła podniosła się już do 60 stóp, kiedy nadwieziono Maciejowicką ziemię; a wywód słowny uroczystego jej zagrzebania poświadcza, że lud przeniósł ją po większej części własnemi rękami do osadzonej na ten cel urny i to z taką troskliwością, iż prawie żadna onej odrobina uronioną nie była.

Najwyżej, bo już na 86 stóp od podstawy, leży pamiątka Dubienki. Sam tu przypadek zrządził to, coby historyczna doradzić mogła rozwaga. Dubienka podniosła najwyżej wojenną wziętość Kościuszki i usposobiła niejako Naród do złożenia w jego dłoni losów upadającej ojczyzny; tak jak Racławice stały się podstawą braterskiego sojuszu, przez który cały stan wiejski uszlachcony został tem jednem szczytnem słowem Kościuszki, kiedy przyjmując od kosynierów zdobyte przez nich armaty, wyrzekł do chłopa Głowaka: »Panie Chorąży Głowacki, Ojczyzna dziękuje Wam przez moje usta.«

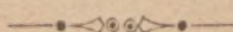
Nie w samym tylko Krakowie wynurzyło się to uwielbienie pamięci Ko-

ściuszki; na całej przestrzeni dawnej Polski, jak gdyby rozerwane jej części jednę jeszcze całość składały, pod jednym narodowym zostawały rządem, obchodzono żałobne święto z całym przepychem wystawy, z całem wylaniem patryotycznego uczucia. Co większa, wszędzie najdostojniejsi cudzoziemcy, wszystkie narzucone nam przez obcych wojskowe i cywilne władze, W. ks. Konstanty w Warszawie, księżniczka Pruska w Poznaniu, indziej gubernatorowie, jenerałowie, dygnitarze wszelkiego wyznania i stanu osobiście tę narodową uczcili żałobę. O gdyby Kościuszko miał tylko w szeregach swoich tę broń, którą przy katafalkach dla niego w kunsztowne rozłożono stosy!



Z poematu Teofila Lenartowicza p. t.:

BITWA RACŁAWICKA.



Przysięga Kościuszki.

Nad obszarem,
Rankiem szarym
Wschodzi jasna zorza;
Zorza wschodzi z po za świata,
Kościuszko z za morza.
Ptak szczebiota,
Zorza złota
Pobudziła ptaki,
A Kościuszko budzi ludzi,
Krakowskie wieśniaki.
I było tam ludu wiele
Przed Panną Maryą;
Trąby grają, serca tają,
Straże w bębny biją;
A pośrodkiem
Z licem słodkiem,
Jak chłopek pośledni,
Polak dzielny,
Wódz naczelny,
Za nim ludzie biedni.

I przystanął przed kościołem
I przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze
Odbije na wrogu.
Przysięgli mu posłuszeństwo
Na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie na starszeństwo
Wyciągnęli rękę.
Podpisali Krakowiany,
Radne pany stare,
I chłopi się zapisali
Krzyżem na ofiarę;
Duszą, ciałem,
Sercem całem,
Polski lud się łączy:
Ma się skończyć nasza bieda,
Niechże raz się skończy.

I zadzwonił na Wawelu
Stary Zygmunt z wieży;
Nie wstrzymany, rozmachany
Głos po kraju bieży.
Rosa rosi,
Wiatr roznosi
Radość niepojętą;
Dzwon potężny,
Lud przysiężny,
W Polsce wielkie święto.

Kosynierzy.

Na wojenkę
Kosa w rękę,
Kobiałka przez ramię,
A na piersi w imie ojca
Przenajświętsze znamię.
I niech teraz deszcze leją,
Niechaj sypią grady,
Chłopi grzmocą
Dniem i nocą,
Bo już nie ma rady.
Nikt nie zgadnie, co przypadnie,
Siła ludu padnie;
Czyja kosa nie tknie prosa,
Co mu wschodzi ładnie.
Nikt kalectwa nie nagrodzi,
Ni wieku niedoli,
Tylkoć że to za ojczyznę
I rana nie boli;
I to szczudło nie zacięży

I torba dziadowska;
Kto wziął rany,
Ten kochany,
Na tym ręka boska.
Gospodarzy
Jak Bóg zdarzy,
Kraj zasila chlebem,
I czuć kmiecia polską ziemią,
Polskę słychać niebem.
W cudze strony
Zapędzony,
Przez dziwne koleje,
Polskie wichry z tej sukmany,
Polska słota wieje.
Różni ludzie przychodzili,
Po drodze stawali,
Wedle stanu na ojczyznę,
Co mieli, dawali.
Szlachcic przywiódł konia z rzędem
Od srebra, od złota;
Na wojaka jedynaka
Niewiasta sierota,
Pokłoniła się do ziemi
Przed starszymi wdowa,
Chciała gadać, rozpowiadać,
Zabrakło jej słowa;
Jedno tylko wymówiła,
Rzęsną łzą zalana:
Lat szesnaście chłopiec skończy
Na Świętego Jana.

Marsz do Racławic.

Do Racławic ciągną nasi
Po cztery, po cztery.
Madaliński z hułanami,
Potem kosyniery.
Przed narodem
Ludzie przodem,
Dwie chorągwie niosą:
Na czerwonej,
Wyrobiony,
Złoty snopek z kosą;
A na białej
Srebrnej całej,
Czystem złotem dziana
Matka boża niebios Pana
Stawia na kolana.
I wiatr wiewa
Koło drzewa
Chorągwią przewija,
To snop świeci
W oczy kmieci,
To matka Marya.
I głos bieży
Na wiatr świeży
W oddaloną stronę:
Jak łza dziecka,
Pieśń nie świecka,
Pod twoją obronę...
Idą, idą prostą drogą,
Chorągiewki warczą,
Rwą się konie,
Ku tej stronie,
Wstrzymać ich nie starczą.
Przypatrz-że się chłopię małe
Tej polskiej konnicy,
Byś wiedziało,
Jak to śmiało
Patrzą wojownicy.
Jakie konie,
Jakie bronie,
Jaki przyodziewek;
Przyglądej się polskim twarzom,
Ucz się polskich śpiewek.
Kosyniery,
Naród szczery,
Choć to nie żołnierze;
Ale u nas wszystko żołnierz
Co broń w rękę bierze.
Podkówkami krzeszą, spieszą,
Za ojcem Kościuszkiem,
Jedni ludzie ciągną drogą,
A drudzy przydrużkiem.
Przyciągnęli przed kościółek.
Aż ksiądz stoi w progu.
Mili bracia, rzekł Kościuszko
Pokłońmy się Bogu.
Jakby wicher nagły powiał
Pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie,
Czapki zdjęli z głowy.
I pod ścianą
Malowaną
Ustawili kosy,
Jak ustawia dziecię w lecie
Złote zboża kłosy.
I w natłoku,
W każdem oku
Radość i swoboda;
Kmiecej pięści
Bóg poszczęści,
W bitwie mocy doda.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Zastósowanie krwi zwierzęcej w gospodarstwie.

Przekonano się, że krew skrzepła, jako bardzo bogata w pierwiastki azotowe, jest wybornym środkiem użyźniającym grunta. Na nieszczęście krew w tym stanie nadzwyczaj prędko rozkłada się i jest niezdrową. Należało więc uczynić ją przedewszystkiem bezwonną a następnie zapobiedz prędkiemu rozkładowi. Celu tego dopiął jeden z agronomów francuskich, mięszając krew z perfulsatem żelaza. W miarę jak krew upływa z żył zabitego zwierzęcia, zbiera ją się w naczynie i porusza silnie, aby zapobiedz krzepnieniu. Płyn stężający dodaje się w stósunku pięciu litrów na sto; stężenie następuje po kilku minutach: krew zamienia się w ciasto gęste, ale dające się urabiać; kładzie się na desce pochyłej, by części płynne ściekały. Otrzymany tak produkt konserwować się może przez wiele tygodni. Zawiera od 12 do 15 proc. azotu. Wyrachowano, że przygotowana w ten sposób krew z jednego wołu może użyźnić ar gruntu. W rzeczypospelitej argentyńskiej zabijają codziennie tysiące wołów na sam wyrób ekstraktu mięsnego; gdyby krew wszystkich tych zwierząt użytą została na nawóz, zyskanoby źródło użyźniające pierwszorzędne. W samej Francyi bije się corocznie 43 miliony sztuk bydła. Przekonano się również, że krew może być z wielką korzyścią użytą na pokarm dla zwierząt. W tym celu pomieszcza się ją w cieple, by skrzepła, następnie prasuje i suszy. Po ususzeniu proszkuje się. Proszek taki nie posiada ani zapachu ani smaku, a zwierzęta spożywają go bez wstrętu. Próby czynione we Francyi wydały jak najlepszy skutek. Robiono je na jagniątkach opuszczonych przez matkę. Były one w stanie opłakanym, jakkolwiek dwumiesięczne ważyły ledwie po 10 kilo. Troje karmiono jak zwykle burakami i sianem; pozostałym dodawano prócz tego pewną ilość krwi, od 10 do 80 gramów, powiększając dawkę o 10 gramów co sześć dni. Po upływie dziesięciu tygodni jagnięta karmione zwykłą paszą mizerne były jak i przedtem, gdy tymczasem karmione krwią zyskały w trojnasób na wadze i lepiej wyglądały niż żywione mlekiem matek.

Przytem zauważono fakt bardzo ciekawy. Po ostrzyżeniu sześciu owiec po czterech miesiącach, trzy karmione zwykle dały wełny 550 gramów, gdy tymczasem trzy inne, karmione krwią, dały razem 1,060 gramów t. j. przeszło dwa razy tyle. Wełna tych ostatnich była daleko piękniejsza. Do podobnych rezultatów doprowadziły próby robione z cielętami.

Nowo zbudowane obserwatoryum na górze Montblanc w Szwajcaryi.



Przybytek nauki na wysokości 4800 mtr. Zeszłego roku wybudowano na najwyższej górze Alp szwajcarskich, zwanej Montblanc, w celach naukowych dom, który jest najwyżej położonym przybytkiem nauki na całym świecie. Na szczyty Alp można się dostać tylko z wielką trudnością, a o dłuższym pobycie na tej wysokości bez dachu, nie może być ani mowy z powodu panującego tam zimna. Badania na takiej wysokości mogą być tymczasem bardzo ważne, i to było powodem pomysłu, który mimo licznych trudności i wielkiego nakładu pieniężnego w czyn zamieniono. We Wrześniu 1893 r. dokonał profesor Janssen po raz pierwszy różnych badań i pomiarów w nowem obserwatoryum, stanowiącym dom dwupiętrowy, którego pierwsze piętro, niejako fundament, wpuszczono w śnieg, tak twardy na tej wysokości, że nie potrzeba się obawiać, aby się budynek mógł zapaść. Dla pewności jednakże dodano śruby, tak żeby w razie usunięcia się gruntu bez trudności domowi pierwotne, proste położenie nadać można. Pierwsze doświadczenia porobione w tym przybytku nauki, godnym 19-go wieku, były bardzo zadowalniające. Profesor Janssen zdał z swej wyprawy obszerne sprawozdanie paryskiej akademii, które zainteresowała cały świat uczony.

Praktyczne rady.

— **Pozbycie się mrówek.** Plagę naszych spiżarni stanowią nieraz mrówki, których trudno się pozbyć. Kamfora stanowi dobry przeciw nim środek, ale ma tę ujemną stronę, że inne wiktuały przechodzą silną jej wonią. Skutecznym także środkiem jest kładzenie na półkach łebków od cygar; mrówki nie znoszą zapachu tytoniu, dosyć jest trzymać w spiżarni otwarte pudełka od cygar, ażeby owady te zupełnie wystraszyć.

— **Cement algierski.** Cement przez Maurów fabbi zwany, bardzo mocny i trwały, składa się z dwóch części popiołu przesianego, trzech części gliny i jednej części piasku. Mięszanina ta przerobiona z olejem wytrwalszą jest na wpływ powietrza niż marmur.

— **Płynna pozłota do żelaza.** Rozpuszcza się w dostatecznej ilości deszczówki saletry 14 dkg.. soli 14 dkg. i 8 dkgr. 75 gram. ałunu, i do roztworu tego dodaje 9 gram. złota w proszku. Płyn wygotowuje się aż do suchości, pozostały zaś osad nalewa spirytusem lub eterem, w których to płynach rozpuści się złoto. Roztworem tym pociąga się żelazo za pomocą pendzla.

— **Atrament zielony.** Grynszpanu 25 dkg., Cremor tartari 25 dkg. utrzeć na miałki proszek, wymięszać w słoju i nalać 25 dkg. deszczówki. Naczynie wystawia się na działanie słońca na kilka dni, lub stawia na ciepłym piecu, wstrząsa od czasu do czasu, a gdy już płyn nabierze pożądanego koloru, zlewa go, dodając do tegoż małą ilość rozpuszczonej gumy arabskiej.

Rozmaitości.

* **Starożytne nuty muzyczne.** W Delfach, gdzie poszukiwania prowadzą teraz uczniowie szkoły francuskiej, znaleziono właśnie ważny zabytek, a mianowicie wielki napis na kamieniu, zawierający hymn do Apolina wraz ze znakami muzycznymi. Pisma, które o odkryciu tem doniosły, podawały, że jest to jedyny tego rodzaju zabytek, z objaśnienia wszakże, dowiadujemy się jednakże, że poprzednio już znaleziono dwa podobne napisy. Jeden z nich, wyryty również na kamieniu, odszukano w Azyi Mniejszej, a tekst jego ogłoszono niedawno. Napis drugi jest papyrusowy i zawiera urywek jednego z hymnów »Oresta« Eurypidesa. Papyrus ten znajdował się jeszcze niedawno w zbiorach Arcyksięcia Rainera. Obecnie wszakże znaleziony napis delfiski jest ze wszystkich najważniejszy jako najstarszy i najzupełniejszy, przyczyni się więc może do odcyfrowania systemu notowań muzycznych, używanego w Grecyi starożytnej.

* **Jaki naród odżywia się najlepiej?** Anglik wydaje rocznie na swoje pożywienie 245 fr., Francuz 235, Niemiec 210, Hiszpan 165, Włoch 120, Rosyanin 115. Wyższe kwoty pieniężne nie świadczą jeszcze, że pożywienie jest przeciętnie obfitsze lub lepsze; stwierdzają tylko po prostu, że wyżywienie kosztuje drożej. Dla usunięcia wątpliwościa zbadano jakość pożywienia. W Rosyi przypada rocznie na głowę 635 funt. chleba, w Niemczech 560, we Francyi 540, w Hiszpanii 480, we Włoszech 400, w Anglii 380. Statystyka konsumcyi mięsa jest inna: na Anglika przypada rocznie 109 funtów, podczas gdy Francuz spożywa przeciętnie 77, Niemiec 64, Rosyanin 51, a Włoch tylko 26. Sprawdza się zdanie: »Powiedz mi, co jesz, a ja ci powiem, kim jesteś.« Anglik je wiele mięsa, Francuz jest zawsze umiarkowany, Włoch żyje... nadzieją. Statystyka wykrywa także szczegół niespodziewany. Obywatel Stanów Zjednoczonych konsumuje pięć razy więcej cukru, niż Francuz, albo Niemiec, a dziesięć razy więcej, niż Rosyanin.

* **Plantacye ananasów** w Ameryce, w południowej Florydzie. Dziennik amerykański »South's Companion« donosi, iż żadna okolica na świecie nie produkuje tyle ananasów, co Floryda, gdzie obecnie plantacye ananasów zajmują obszerne przestrzenie. Rośliny ananasów mnożą się przez sadzenie odrośli od korzeni lub wierzchołków. W pierwszym wypadku wydają owoc w ciągu lat pięciu i po upływie tego czasu wydajność ta zmniejszać się zaczyna, w drugim trwa tylko dwa lata. Plantatorzy południowej Florydy wysyłają co rok $4^1/_3$ miliona ananasów do Nowego Yorku. Owoc ten, nadzwyczaj delikatny, łatwo psuje się i przy pakowaniu wymaga nadzwyczajnych środków ostróżności. Zdzierają go przed dojrzeniem, gdyż inaczej trudnoby było przewozić ananasy. Niezależnie od zapachu, stanowiącego główny przymiot ananasa, owoc ten posiada także własności lecznicze. Doktorzy amerykańscy zaręczają, iż wywiera on wyborny wpływ w chorobach gardła i przynosi wielką ulgę przy błonicy. Ananas jest nadto wybornym środkiem w wielu chorobach żołądkowych.

* **Nowy sposób leczenia suchot** odkrył francuski doktor p. de la Jarrige. Już nie od dziś znane jest lecznicze działanie kreozotu na zarażone tą chorobą tkanki płucne. Całą trudność stanowiło wprowadzenie kreozotu do płuc. Zażyty w pigułkach wprawdzie dostaje się tam przez obieg krwi, ale bardzo zgubnie działa na żołądek. Chodziło o wprowadzenie go do płuc inną drogą, bezpośrednio. Już doświadczenia wykazały, że płuca posiadają wielką zdolność pochłaniania i wydzielania płynów. Trudność polega tylko na przeprowadzeniu płynów przez kanał oddechowy w okolicy języczka podniebiennego. Najlżejsze dotknięcie wywołuje tu kaszel spazmatyczny, a nawet może być przyczyną uduszenia. Sztucznego wprowadzenia płynów do krtani próbowali już z powodzeniem lekarze. P. de la Jarrige zastósował tę metodę do wprowadzenia do płuc olejku kreozotowo-mentolowego. Zdolność przewodów oskrzelowych przepuszczania tego płynu jest najzupełniejszą. Można wprowadzić go do płuc do 50 centimetrów sześciennych. Chory odczuwa tylko nieco ciepła w piersiach. Płyn przenika

wszystkie chore części płuc, a skutki lecznicze są podobno zadziwiające. Doświadczeń czyniono już w szpitalach paryzkich dosyć dużo. Obok niepowodzeń były już wyniki bardzo pomyślne, a nawet podobno zupełne wyzdrowienia. Po kilku tygodniach suchotnikom dość już posuniętym powracał apetyt i przybywało tuszy. Kaszel ustawał zupełnie. Zapalenie kataralne oskrzeli ustępuje po dwudziestu próbach. Trzeba jeszcze czekać potwierdzenia tych wyników, które byłyby jedną z największych zdobyczy nauki lekarskiej w XIX wieku.

* **Czy są białe raki?** Na wybrzeżach Ameryki złowiono niedawno białego raka i przesłano go do Washingtonu na wystawę ryb. Mniemano, że albinizm (biały kolor) jest właściwy tylko ludziom, lecz przekonano się, że objaw ten spotkać można między królikami, myszami, wronami itd. W muzeum oksfordskiem znajduje się także biały rak, złowiony w morzu Śródziemnem. Długość jego wynosi łokieć.

* **Jakiego koloru kwiaty dla pszczół są najpożądańsze?** Naturalista angielski, Lubbock, chcąc się przekonać, jakie kolory są najulubieńsze dla pszczół, dawał im pożywienie na kawałkach szkła, rozmaicie zabarwionych. Kilkakrotnie powtórzone doświadczenia wykazały, że pszczoły błękitny kolor przekładają nad wszystkie inne, najchętniej więc odwiedzają niebieskie kwiaty. Drugie miejsce zajmuje u nich kolor biały, trzecie różowy, czwarte czerwony, potem żółty, fioletowy, najmniej zaś lubią zielony. Pszczoły potrafią rozróżniać barwy; przekonano się, że nawet wrażliwsze są na ich odcienie niż ludzie. Lubbock także stwierdził, że ulubionym kolorem mrówck jest fioletowy, owadu zaś, zwanego skoczogonem, żółty i zielony. Pająki potrafią również odróżniać barwy.

* **Statek parowy** na wysokości 4500 stóp po nad powierzchnią morza, jadący zatem wyżej niż niejeden balon, oto pomysł godny XIX wieku! Statek taki krąży od pewnego czasu na jeziorze Titikaka w Peru, którego powierzchnia znajduje się istotnie w podanej wysokości. Parowiec ten został wybudowany w jednym z zakładów północnej Ameryki, poczem go rozebrano, części składowe naładowano na mułów i przetransportowano je w ten sposób aż na brzeg jeziora. Tu zestawiono znowu pojedyńcze części pod dozorem inżynierów amerykańskich i spuszczono cały okręt na wodę.

* **Zdziczałe kury.** Jedno z niemieckich pism myśliwskich opowiada, że pewien dzierżawca polowania w Bawaryi, w pobliżu granicy tyrolskiej, zwiększył stan zwierzyny na swojem terytoryum przez stuczne zdziczenie drobiu domowego, jak to podobno praktykuje się w Hiszpanii. Kury domowe, trzymane i karmione w lesie zdala od gospodarstwa, po kilku miesiącach dziczeją, a potomstwo ich zastósowuje się do tego stopnia do warunków nowego sposobu życia, że samo umie się obronić i wyżywić. Przytem zmienia się jego postać i natura. Kury stają się mniejsze i dostają upierzenia popielatego. Mięso ich ma być nadzwyczaj smaczne, lepsze od mięsa bażantów. Strzelać je nie jest łatwo, gdyż są bardzo płoche i wzlot mają szybki. Chcąc, aby się rozmnożyły, trzeba starannie tępić drapieżnych szkodników. Można tym sposobem tanim stósunkowo kosztem podnieść w okolicy stan zwierzyny.

* **Świecące muchy.** Jeden z dziennikarzy hiszpańskich, wracających z Kuby, opowiada, iż elegantki w Santiago, na tej wyspie, noszą obecnie na swych kapeluszach i mantylach t. zw. »cocuyos«, t. j. świecące muchy, które w ciemności rzucają świetlane blaski, o wiele wspanialsze od najpiękniejszych brylantów. Muchy te mają podobno świecić w ciemności znacznie silniej od naszych »robaczków świętojańskich«. Światło powiększa się znacznie, gdy się taką muchę ujmie w palce i przyciśnie zlekka. Można wówczas przy blasku, jaki rzuca, dojrzeć godzinę na zegarku i t. p. Czy muchy te dadzą się sprowadzić do Europy, dotąd nie wiadomo.

* **Mydliny na uspokojenie morza.** Od niedawna wynaleziono nowy środek, uspakajający wzburzone fale morskie. Usługę tę oddawała dotychczas oliwa; obecnie przybywa znacznie tańszy, a nie mniej skuteczny, mianowicie — mydliny. Podczas ostatniej swej podróży do Stanów Zjednoczonych parowiec »Scandia« z Hamburga został zaskoczony na Atlantyku przez gwałtowną burzę. Kapitan kazał rozpuścić w ciepłej wodzie wielką ilość mydła i wylać na wzburzone fale kilkaset litrów mydlin. Skutek był podobno natychmiastowy.



ŻARTY.

Wielka różnica.

Pan Józef: Jednak to wielka różnica być samotnym lub mieć żonę. Dawniej nie miałem prawie nigdy guzika u koszuli...

Pan Jan: A teraz ożeniwszy się...?

Pan Józef: O, teraz nauczyłem się przyszywać guziki.

Niepodobieństwo.

A.: Co, i ja mam wierzyć w te kłamstwa, które pan opowiadasz? Poszukaj pan sobie głupszego odemnie, niech ci uwierzy!

B.: Ależ panie nie żądaj pan odemnie rzeczy niemożliwych!

W restauracyi.

Gość (do kelnera, po godzinnem daremnem wyczekiwaniu zamówionej potrawy): Czy to ja u ciebie zamówiłem befsztyk?

Kelner: Do usług, proszę pana.

Gość: A toś łepsko podrósł od tego czasu, mój chłopcze.

Paweł (z gniewem): Przychodzę upomnieć się o moje pieniądze po raz ostatni.

Jan: Chwałaż Bogu, że po raz ostatni, bo pańskie upominania się wywoływały tylko ciągłe nieprzyjemności między nami.

Kasia dziękuje pani za służbę.

— Dla czego?

— Iii proszę pani, za dobrze się u państwa jada.

— Więc dla tego chcesz odejść?

— Dopóki tu będę, mój „narzeczony“ ani pomyśli o małżeństwie.

Gdy się dwaj spieszą...









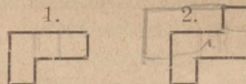
Zagadki z nagrodami.

I.

Ktoś zapytany, ile chowa ptactwa domowego, odpowiedział: »Łatwo to obrachować! Połowę stanowią kury, gołębie czwartą część, gęsi ósmą część, a kaczki dziesiątą; wreszcie chowam także jeszcze pięć pawi.« Ile było z każdego gatunku?

II.

Z czterech figur jak pierwsza i z czterech figur jak druga ustawić razem jeden kwadrat.



III.

a, asz, ckie, dro, e, giel, ja, ko, ksan, le, le, li, lo, mi, nik, o, per, rzy, ski, szczyń, ta, ta, wież, wo.

Z powyżej wymienionych zgłosek zestawić 7 słów oznaczających:

1) wielkiego poetę polskiego;
2) nazwisko stacyi pogranicznej rosyjsko-niemieckiej;
3) lud barbarzyński, który się dał Polsce we znaki;
4) malarza polskiego, który nosi imię proroka;
5) wielkiego i walecznego króla polskiego;
6) znanego ogólnie astronoma;
7) rzeźbiarza, który ma w nazwisku jednę literę więcej od jednego z królów polskich na początku zeszłego wieku.

Początkowe litery tych siedmiu słów oznaczają nazwisko jednego z najznakomitszych malarzy polskich.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu.